

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ.

Redaktor naczelny: kol. Kazimierz Herz.

Wydawnictwo uczniów gimn. im. B. Prusa.

Odpowiedzialny opiekun pisma prof. A. Tatomir.

TREŚĆ NUMERU: Wycieczka krajoznawcza „Naokoło Polski“ na rowerach, Słowacki i Mickiewicz w świetle życia i dzieł, Cieszyn, Kopalnie olkuskie w dawnych czasach, Wspomnienia z lat dziecięcych, Z wyżyn na niziny, Franciszek Szubert, Dział radiowy, Ze sportu, Rozstrzygnięcie konkursu na propagandowy afisz miesięcznika „Nasz Świat“, Kronika, Dział rozrywkowy, Odpowiedzi redakcji, Od redakcji.

TADEUSZ MINKOWSKI.

Wycieczka krajoznawcza naokoło Polski na rowerach.

Étap Wilno—Warszawa.

Wieczorem docieramy bez wypadku do Białegostoku. Udajemy się do koszar, gdzie nas życzliwie przyjmują. Noc przepędzamy wśród żołnierzy na łóżkach polowych.

Następnego dnia zwiedzamy pobieżnie miasto. I tu daje się zauważyć zażydzenie, może nawet w większym stopniu niż w Grodnie. Większość sklepów żydowskich. Miasto, podobnie jak Łódź, fabryczne i niezbyt ładne. Sosnowiec o wiele lepiej nam się podoba. W Białymstoku długo nie bawimy.

Wkrótce ruszamy w dalszą drogę do — Warszawy. Szosa jest bardzo dobra, ale mamy przeciwny wiatr, dmący z dużą siłą z zachodu prosto na nas. Jazda bardzo uciążliwa i wyczerpująca. Co 10 klm. robimy małe odpoczynki, aby dać wytchnąć spracowanym mięśniom i płucom. Nie ma nic uciążliwszego jak jazda pod silny wiatr na ciężkich rowerach. Trzeba się skurczyć, i przylgnąć do kierownicy, ażeby w miarę możliwości zmniejszyć opór powietrza.

Jedziemy gęsiego. Wiatr przeciwny towarzy-

szy nam wiernie, aż do samej Warszawy, to jest przeszło 150 klm.

Do stolicy docieramy w południe następnego dnia. Wjeżdżamy od strony Pragi, przez świeżo odbudowany most ks. Józefa Poniatowskiego, Alęją 5 Maja, Jerozolimską i ulicą Marszałkowską dostajemy się na ulicę Chmielną, gdzie zgłaszamy się do Kom. Chorągwi harcerskiej w Warszawie. Otrzymujemy na cały pobyt w Warszawie osobny pokój w Kom. Chorągwi. Oczekujemy tu na przyjazd koleją kol. Witkowskiego, z którym mamy się udać w dalszą podróż. Tymczasem zwiedzamy dokładnie stolicę Polski.

Przedewszystkiem maszerujemy na grób Nieznanego Żołnierza, aby złożyć hołd szczątkom najdzielniejszego z dzielnych, dzięki któremu posiadamy dziś wolną i potężną Ojczyznę. Na grobie jego pali się wieczny ogień, obok wspamiałej płyty, przed którą stoi stale żołnierz w kasku bojowym i z bronią na ramieniu. Wzruszeni odchodzimy od grobu i idziemy w kierunku ulicy Marszałkowskiej, jednej z pryncypalnych stolicy. Teraz dopiero zauważyliśmy olbrzymi ruch. Wozy tramwajowe, samochody prywatne, taksówki, dorożki, wszystko to pędziło naoslep w obu kierunkach. Słychać było tylko stereotypowe Baczność! dorożkarzy, sygnały tramwajowe, znane już i w Sosnowcu, i głuche dźwięki trąbek, lub syren samochodowych. Zwróciła naszą uwagę olbrzymia ilość taksówek. Nad całym tym ruchem

czuwało na przecięciach się ulic jeden lub dwóch policjantów puszczając i wstrzymując w razie potrzeby samochody.

Oszło mił nas poprostu ten ruch, nie widząc nic podobnego w małym w porównaniu z Warszawą Sosnowcu. Nie można było przejść swobodnie przez jezdnię, bo trzeba się było pilnować i znaleźć stosowną chwilę, aby nie wpaść pod pędzące auta.

Widziałem kilka razy, jak na przecięciu się ulicy Marszałkowskiej z Alejami Jeruzolimskimi musiał policjant wstrzymywać ruch, aby dać możliwość przejścia publiczności przez jezdnię.

Na ulicach masy ludzi, zwłaszcza wieczorem, kiedy i ruch na jezdni potężnieje. Niektóre wystawy sklepowe wspaniałe, dobrze oświetlone i gustownie urządzone. Łazimy po całym mieście zwiedzamy kościoły, katedrę, parki, obejrzelśmy wszystkie pomniki, z których najbardziej podobał nam się pomnik ks. J. Poniatowskiego, imponujący ogromem, następnie wspaniały zamek „Belweder“, gmachy ministerstw itd. wogóle zwiedziliśmy to, co można było zobaczyć w ciągu czterech dni naszego pobytu w stolicy.

Warszawa zrobiła na nas wrażenie stolicy naprawdę wielkiego państwa, jakim jest Polska.

K o n i e c .

JERZY KARSKI.

Słowacki i Mickiewicz w świetle życia i dzieł.

Dwaj nasi najwięksi poeci: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki żyli i tworzyli w tym samym czasie; nic też dziwnego, że obydwaj podlegali tym samym wpływom, mieli jeden i ten sam, wzniosły cel patryjotyczny, któremu poświęcili życie i twórczość.

Przed Mickiewiczem, jak powiada Krasiński, nie było poezji w Polsce. Leżały tylko nagromadzone materiały w takim mające się stosunku do prawdziwej poezji, w jakim kroniki, biografje i pamiętniki mają się do prawdziwej historii. Polska, póki była w rozkwicie państwowości, poświęcała całe swe siły na wewnętrzne pole życia.

Czy to gospodarując w domu, na sejmach radząc, czy na pobożowiskach walcząc i zwyciężając — zawsze kochała się w czynie nagłym, doraźnym, widowym. Dopiero przed zejściem do grobu jak kwiat poczęła się poezja wykluwać, a na samym grobie rozwinęła się w wspaniałą stulistną różę, której zapach miał umilać i cucić naród, śpiący w grobie.

Kwiat ten uosabiał śmierć i życie zarazem, barwa jego posępna świadczy o żałobie, a coraz bujniejszy rozrost dowodzi tego, że obecna żałoba jest przemijająca i że z niej zmartwychwsta nie duch.

Duchem tym jest Mickiewicz i Słowacki. Oddzielnie jednak pojąć i zrozumieć nie możemy Słowackiego, pojąć go możemy tylko w logicznym następstwie po Mickiewiczu, tym ogromnym fiat lux literatury polskiej.

Uznając trafność spostrzeżeń Krasińskiego, musimy rzecz rozpatrzeć nieco szczegółowiej, a mianowicie: scharakteryzujemy wieszczów jako ludzi oraz ich wzajemne stosunki osobiste.

Adam Mickiewicz pochodził z rodziny drobno - szlacheckiej, wzrastał w poważnej atmosferze domowej, na łonie przyrody litewskiej, która wywarła wielki wpływ na przyszłą twórczość poety. W szkole i na uniwersytecie nie wybijał się na plan pierwszy pod względem postępów w nauce, odznaczał się zato dziwną umiejętnością jednania sobie umysłów kolegów dzięki uczuciom przyjacielskim, talentowi literackiemu, zamiłowaniu społecznym i zdolnościom organizacyjnym. Od wczesnej młodości pochłaniały go poza twórczością sprawy narodowe. Patrjotyzm Adama nie był jednak szowinizmem, niejednokrotnie daje poeta wyraz uczuciom ogólnoludzkim, co uwydatnia się bardzo wyraźnie naprzykład w stosunku do przyjaciół Moskali. Dom rodziców Mickiewicza odznaczał się staropolską gościnnością i miłością bliźniego, poeta wspomagał bowiem nędzę emigrancką kosztem rodziny i swoich najbliższych. Jako patrjota gotów był poeta do wszelkich ofiar i obowiązków, które stawiał zawsze przed swemi. Poza wielkim aktem patryjotycznym, jakim są dzieła poety, mamy cały szereg jego niestrudzonej działalności.

A więc naprzykład zrzeczenie się intratnej posady w Lozannie, publicystyczna praca w pismach, wreszcie czyn patryjotyczny, jakim było formowanie legjonu włoskiego, oraz podróz do Turcji, mimo podeszłego wieku, celem godzenia

Polaków. Jedynie sprawa udziału w powstaniu listopadowym nie wydaje się zgodną z patriotyczną działalnością całego jego życia. Cały szereg okoliczności usprawiedliwia Mickiewicza, tak, że o zły woli nie może być mowy. Nasuwa się tylko przy tej sposobności analogja ze stosunkiem Słowackiego, a także Krasińskiego do powstania. Jeśli z kolei przypatrzymy się Słowackiemu, to w porównaniu z Mickiewiczem znajdziemy pewne punkty styczne i rozbieżne. Atmosfera domowa oraz okres aż do wyjazdu zagranicę przypomina pod pewnemi względami życie Adama. Obaj pochodzili z kresowych ziem Polski, przebywali na łonie przyrody, obaj odbywają studia w tej samej uczelni, choć Słowacki studjuje już w innych warunkach, kiedy życie uniwersyteckie już zamierało.

Największa rozbieżność tkwi w psychice poetów. Słowacki od dziecka sztuka samotnością, a jeśli zawiera przyjaźń, to ma ona specyficzny charakter, na przykład: stosunek do Szpicnagla. Nie ma też Słowacki cech altruistycznych, raczej można go posądzić o egoizm, trudno bowiem żyć z ludźmi, jedynie charakterystyczny jest głęboko egzaltowany stosunek do matki.

Juljusz jest marzycielem, roi o sławie nieśmiertelnej; nie bez wpływu na jego życie, psychikę, a więc i dzieła była rozwijająca się choroba piersiowa. Patryjotą jest niemniej gorącym jak Mickiewicz: reaguje bardzo żywo na wszelkie pobudki patriotyczne, a więc pod wpływem powstania listopadowego pisze szereg wierszy, z tem powstaniem bezpośrednio związanych. I w tej dziedzinie, w zetknięciu się z realnemi obowiązkami, załamuje się (ucieczka przed powstaniem), całkiem zresztą słusznie uważa działalność swoją poetycką za czyn narodowy. W ocenianiu ludzi i wypadków brak mu obiektywizmu Mickiewicza, nie umiał on też zharmonizować poezji z życiem. Dwa te czynniki u Słowackiego na każdym kroku są ze sobą w konflikcie. Los tak chciał, że ci dwaj ludzie o odrębnej duchowości, mając ten sam wzniosły cel: patriotyzm i ojczyznę, spotykali się niejednokrotnie jak w życiu realnem, tak i w twórczości. Nic też też dziwnego, że te spotkania prowadziły do konfliktów, do walk o rząd dusz, do tego, co trafnie Kridl określa: „antagonizmem dwóch wieszczów“. Antagonizm ten powstał może z przeczulenia Słowackiego, z mieszania się do stosunku obu wieszczów osób trzecich i powstających intryg oraz z niezrozumienia twórczości Słowackiego przez Mickiewi-

cza (n. p. określenie poezji Słowackiego jako „pięknego świątyni bez Boga“, pominięcie Juljusza w wykładach w College de France). O ile Mickiewicz lekceważył Słowackiego, o tyle Juljusz dał niejednokrotnie wyraz uwielbienia i uznania wielkości Mickiewicza.

Charakterystycznym dokumentem istotnego stosunku Słowackiego do Mickiewicza jest odnalezienie w papierach Juljusza memorjału do Czartoryskiego, w którym domaga się autor „Beniowskiego“ interwencji księcia w związku z usunięciem Mickiewicza z College de France oraz przywrócenie mu tego stanowiska.

(C. d. n.).

W. SANDELEWSKI.

Cieszyn.

(Wspomnienia z wakacji.)

Zaznaczam odrazu, że nie mam zamiaru tworzyć dzieła o rozmachu liwjujszowskim, ani też pisać żadnej monografji. Poprostu piszę to, aby zaznajomić czytelników z prastarym grodem piastowskim, położonym na samej granicy naszego państwa, a o przeszłości niewątpliwie bogatszej aniżeli Kraków lub Poznań. Pisząc, że leży on na samej granicy, nie wyrażam się zupełnie ściśle, bowiem część jego wskutek podziału Śląska Cieszyńskiego przypadła Czechom. Jednak część polska jest tem dla nas droższą, że posiada wszystkie pamiątki, dotyczące się przeszłości Cieszyna. Ale przystąpmy do rzeczy.

Jestem więc na letnisku w Ustroniu. Piękny ten zakątek górski daje człowiekowi zupełny wypoczynek po całorocznych trudach i „znojach“. Dnie schodzą mi na zbijaniu (jak to mówią) bąków. Czuję, że jestem w raju i, porównując nasz nadprzemszański gród z nadwiślańskim Ustroniem, nie tęsknię wcale do stolicy Zagłębia. Dość jednak o tem bo zaczynam pisać nie na temat i naczelny redaktor naszego poczytnego organu gotów mi dać w „Naszym Świecie“ krótką odpowiedź: „W koszu. Nie pójdzie“. Chcąc więc tego uniknąć, wracam do rzeczy.

Oto mam już bilet w ręku i siadam w Ustroniu do pociągu, aby odwiedzić ów nadolszański

gród, Cieszyn, od którego jestem oddalony o 16 klm. Podróż do... Goleiszowa pominię mileczeniem (chcąc bowiem jechać z Ustronia do Cieszyna, należy tam uczynić „przesiadkę“ z pociągu ustronńskiego na cieszyński) gdyż każdy chyba odczuł na własnej skórze dobrodziejstwa kolei żelaznej, a szczególnie w okolicach górskich. Co do Goleiszowa, to wspominam o nim jeszcze dlatego, ponieważ posiada on największą w Polsce cementownię (roczna produkcja — 15.000 wagonów), podobną z kształtu do Huty Bankowej w Dąbrowie. Po krótkim, bo tylko pół godzinnem, czekaniu na pociąg wsiałem do wagonu, na którym słabo umocowana tabliczka opiewała, że ten środek lokomocji wyruszył z Bielska, a kończy zaś swą karierę w Cieszynie.

Podróż nieciekawą pominię mileczeniem, wspomnę tylko o przygodzie, jaką miałem w chwili, gdy pociąg przybył do Cieszyna. Wyglądając przez okno, zauważyłem niepozorny budynek, imitujący stację kolejową. Napisy głoszą, że stacja ta nosi miano: „Cieszyn — Bobrówka“. Po chwili pociąg stanął. Bardzo wielu podróżnych opuściło wagony. Ja zostałem w pociągu, gdyż sądziłem, że Cieszyn — Bobrówka to taki mały przystanek koło Cieszyna, jak na przykład stacja Katowice — Bogucice obok Katowic. Jednakże omyliłem się. Gdy tak siedzę w wagonie i napróżno oczekuję odjazdu, nagle wchodzi do wagonu dwóch żandarmów i jeden z nich słodkim głosem żąda odepnie paszportu.

„Pa... pa... paszportu“ — jęknąłem przerażony — „a... a... n... n... naco?“.

„Jeśli pan chce jechać dalej, paszport jest niezbędny, gdyż tutaj jest rewizja celna i paszportowa“ — rzekł jeden z nich.

„Ale prz... prz... przecież ja jadę do Cieszyna, a stacja ta znajduje się po stronie polskiej“ odrzekłem, trzęsąc się ze strachu.

„To czemu pan nie wysiada?“

I dopiero później wyjaśnili mi, że główny dworzec został się po stronie czeskiej stację zaś „Cieszyn — Bobrówka“ wzniesli Polacy na gruntach przedmieścia Bobrówki. Podziękowałem uśmiechniętym żandarmom i, opuściwszy stację, stanąłem na terenie miasta Cieszyna.

Cieszyn zdawien dawna należał do Polski. Wraz z podziałem Polski na dzielnice dostał się w ręce Władysława II, najstarszego syna Krzywoustego. Gdy Śląsk począł się rozdrabniać coraz bardziej, Cieszyn z okolicą stał się oddzielnym

księstwem i dzieląc później los reszty Śląska, dostał się po wymarciu Piastom w 1625 r. w ręce czeskie, później zaś wraz z Czechami i Austrią stanowił t. zw. kraje Habsburskie. Na mocy pokoju wrocławskiego w 1742 r. księstwo cieszyńskie wraz z opawskiem pozostało przy Austrii, przy której zostaje aż do wojny światowej i upadku Austrii w 1918 r.

Po wojnie wystąpili z pretensjami do Śląska cieszyńskiego Polacy i Czesi. Po długich zatargach sprawę rozstrzygnęła Rada Ambasadorów (1920 r.) przysądzając Czechom przeszło połowę księstwa cieszyńskiego z bogatym zagłębieniem węglowem ostrawsko-karwińskim i okolicami rdzenia polskimi. Na 2.222 km. kwadr. terytorjum Śląska Cieszyńskiego Polsce przypadło 1.002 km. kwadr. i 142.000 ludności (na 435.000 w całym księstwie) i miasta Cieszyna, położonego na prawym brzegu Olszy.

Możemy pozazdrościć dzielnym Ślązakom ich głębokiego patriotyzmu. Oderwani w ciągu 600 lat od macierzy, zachowali jednak zwyczaje i język ojczysty. Co do samego Cieszyna, to ten przed wojną liczył około 40 tysięcy ludności; teraz wskutek podziału polski Cieszyn liczy około 20 tysięcy, czeski zaś około 15 tys. Obecnie w Cieszynie znajduje się siedziba powiatu, sąd okręgowy, oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego; ma też Cieszyn swój teatr miejski, który bywa zwykle pełniejszy niż sosnowiecki, tembardziej, że i opera katowicka często przyjeżdża tu na gościnne występy. Widzimy więc, że Cieszyn to miasto przeciętne, ale ważne ognisko kultury na południowo-wschodnich kresach Polski.

Co w Cieszynie widziałem i jakie on wywarł na mnie wrażenie postaram się opisać w następnym numerze.

(Dokończenie nastąpi).

ELIGJUSZ TARACH.

Kopalnie Olkuskie w dawnych czasach.

W roku 1426 Wł. Jagiełło ustanawia specjalny sąd dla przedsiębiorców (gwarków) i kopaczy, t. zw. żupniczy; sąd taki dla Olkusza ustanawia w r. 1485 Kazimierz Jagiellończyk. Dzięki tym

przywilejom powodziło się Olkuszanom niezgorzej, choć zdarzały się też lata nieszczęśliwe. I tak na przykład do lat niepomyślnych należy rok 1455, data napadu Morawian na Olkusz. (Padło wtedy ofiarą rabunku i miasto Sławków).

U Długosza znajdujemy opis napadu: Morawianie, złupiwszy Olkusz, uprowadzili 800 koni, które przy pomocy kieratów, połączonych z pompami odwadniały kopalnie. Nie powstrzymało to jednak dalszego rozwoju kopalń, gdyż te w XVI wieku dochodzą do największego rozkwitu dzięki wciąż nadawanym przywilejom jak np., „Statuta Montana Ilcussiensia“, wydane za Olbrachta w r. 1505. Do ciekawych edyktów i ustaw, dotyczących Olkusza, należą dwa: z r. 1498 i 1508, które zwalniały mieszkańców Olkusza na ściśle określony czas od podatków; z tego możemy, wyciągnąć wniosek, że niezawsze kiesy Olkuszan były nabite złotem. To chwilowe ubóstwo było prawdopodobnie spowodowane zalaniem kopalń przez wody drobnych dopływów Białej Przemszy. Wody te, spływające ku niżej położonym kopalniom, przenikają warstwy piachu, a zatrzymując się jako wody zaskórne na pokładach ichtu i gliny, tyłko szczelinami dolomitu dostają się do międzywarstwowych, mieczkowatych zagłębień i gromadząc się tutaj w wielkich ilościach, zalewają kopalnie. Górnicy od samego początku kopalń prowadzili uporczywą walkę ze strasznym żywiołem, początkowo przy pomocy kieratów (wiek XV i pierwsza połowa wieku XVI), a potem, gdy to nie wystarczało próbowano odwodnić kopalnię przez budowanie t. zw. sztolni.

Sztolnia jest to rodzaj podziemnego kanału, służącego do odprowadzania wody z kopalń. Sztolnie olkuskie jak np. „Sztolnia poniłkowska“, zbudowana przez Zygmunta Augusta kosztem 50.000 zł. pol. była przekopana przez warstwę dolomitu, którego szczeliny i zagłębienia były zbiornikami wód zaskórnych.

Do jakiego wzmożenia produkcji przyczyniło się zbudowanie sztolni świadczą cyfry: przed jej wykopaniem wydobywano rocznie 4.000 centnarów ołowiu oraz 330 grzywien srebra, po zbudowaniu zaś sztolni produkcją wzmożła się zgórami trzykrotnie, gdyż wydobywano teraz po 12.500 centnarów ołowiu i 1746 grzywien srebra. Był to „złoty wiek“ w rozwój uprodukcji kopalń olkuskich.

Literatura przedmiotu: H. Łabęcki: „Górnictwo w Polsce“ t. I. Warszawa, str. 189-192. J. Siemiradzki: „Plody

kopalne Polski“. Lwów, str. 95—100; M. Baliński: „Starożytna Polska“, t. II, Warszawa 1844, str. 88—102; A. Tatomir: „Olkusz w XV i w pierwszej połowie XV wieku“. — „Kurjer Zachodni“, nr 256 z r. 1927; L. Krawiec: „Z przeszłości średniowiecznego Olkusza“ — „Kurjer Zachodni“, nr. 249 z r. 1927.

Koniec.

Wspomnienia z lat dziecięcych.

W pamięci dziecka utkwii nieraz wiele przeżyć, które po latach odżywiają, przesuwając się przed oczyma w tak jasnym barwach, jak gdyby zdarzyły się niedawno.

Właśnie przypomniał mi się epizod z dziecięcych lat.

Było to w czasie ostatniej wojny światowej. Do Galicji lada dzień mieli wkroczyć Moskale. W mieście Sanoku panował gorączkowy ruch i rozgardjasz. Nakazano ewakuację. Straszne to słowo zrozumie tylko ten, kto owe czasy wojenne przeżywał i rzucać musiał na pastwę wroga dorobek wielu lat, nieraz całych pokoleń. Ludzie traciłi głowę. Wszystkie urzędy pozamykano i transportowano do Austrii, rodziny urzędników przygotowywały się do wyjazdu, ci zaś, którym los kazał zostać na miejscu, z obawą i niepokojem oczekiwali najbliższej, pełnej złowróżebnych zagadek przyszłości. Domy pustoszały, mężczyźni zabierano do wojska. Dworzec kolejowy był przez cały dzień zapchany tłumami ludzi, co chwila odchodziły przepelnione pociągi, złożone przeważnie z wagonów towarowych, gdyż osobowych wkrótce zabrakło. W domu naszym panowały również przygotowania do wyjazdu, ponieważ ojciec był urzędnikiem państwowym. Pakowano się więc szybko, dając ostatnie zlecenia sąsiadom, by pilnowali domu, w którym nikt z rodziny nie mógł pozostać. Nadeszła wreszcie godzina wyjazdu. W małej uliczce przed domem zeszli się sąsiedzi, żegnając nas serdecznie i życząc powodzenia. Z żalem patrzyłem na nasz dom, w którym przeżyłem tyle wesołych chwil. Stał opuszczony i smutny; nigdy jeszcze nie wydawał się oczom dziecka taki jakiś poważny, niemal tajemniczy, jak w ów dzień wyjazdu na wygnanie. To też i ja byłem smutny, ale równocześnie sprawiała mi pewną przyjemność myśl o długiej podróży pociągiem. Opuściliśmy wreszcie miasto rodzinne i poczęły się dla nas dni uciążliwej i męczącej jazdy. Przed oczyma przesuwały się monotonne obrazy pustyń, pól lub zgiełkliwych, brudnych stacyj. Mijałiśmy często przepelnione

żołnierzami, rozśpiewane pociągi. Dziwnie żalotne echo tych pieśni słyszę dziś jeszcze...

Pewnego wieczora — pamiętam — stał nasz pociąg na jakiejś małej, wyjątkowo cichej stacji. Po chwili zajechał na peron długi łańcuch wagonów, z których trzy ostatnie natychmiast otworzono. Z budynku stacyjnego wyszła gromada ludzi, niosąc coś ostrożnie, czego w mroku nie mogłem dostrzec. Potem szli obok naszego wagonu. Wyglądało to jak jakiś pogrzeb bez krzyża i chorągwi. Nagle krzyk rozpaczliwy, raczej jęk rozdarł powietrze... To byli ranni. Chwytiłem się kurczowo rąk matki. W mojej dziecięcej wyobraźni budziły się okropne obrazy. Przeczuwałem instynktownie, że wokół mnie rozgrywa się jakaś wielka tragedia, której rozmiarów dusza dziecka nie mogła objąć...

A potem znów przesuwają się przed oknami wagonu pola i stacje i znów pola i tak jechaliśmy w świat...

Wreszcie, po kilkakrotnej zmianie miejsca pobytu, zamieszkaliśmy w Wiedniu, w starej madunajskiej stolicy.

Od tego czasu minęło kilka lat. Pewnego dnia siedziałem w oknie, przypatrując się dzieciom, które na środku ulicy zabawiały się wesoło. Dzień był pogodny i czuć było w powietrzu radość. Czekaliśmy z obiadem na ojca. Tego dnia ojciec przyszedł wesoły i, pokazując gazetę, zawołał: No, nareszcie możemy wracać!

Rzeczywiście, Moskale opuścili Galicję i uciekinierzy mieli wolny powrót. I znowu zaczęły się męki w podróży. Przed oknami wagonu przesuwają się znowu obrazy, odmienne jednak od tych, jakie obserwowałem poprzednio. Mijałiśmy wciąż zrujnowane dworce, kupy zgliszczy i popiołów. Wszędzie znać było ślady wojny, która, przechodząc, nie oszczędziła niczego. Byłem już starszy i rozumiałem lepiej groźbę tragicznych wydarzeń... Tymczasem podróż ciągnęła się bez końca. Męczące były niezmiernie te wszystkie „przeziadki“, oczekiwania na zimnie na pociągi, szukać miejsc w wagonach i niebezpieczne chodzenie między torami. Wszystko ma jednak swój koniec. Przyjechaliśmy wreszcie do rodzinnego miasta. Żywiej zabiło mi serce na widok naszego domu. Z sąsiedztwa powychodziły kobiety i dzieci o zmierzonych twarzach, życzliwie nas witając i zadając setki pytań. Domy były zniszczone, szyby powybijane, podłogi podziurawione. Od sąsiadów dowiedzieliśmy się szczegółów o pobycie Moskali, o ich okrucieństwie i o śmierci wielu naszych znajomych, którzy zostali rozstrzelani niewinnie bez jakiegokolwiek sądu. Późnemi wieczorami opowiadano o przeszłych wypadkach, wspominając najbliższych, którzy już zeszli ze świata. W mieście życie obumarło, spokój panował zupełny.

A na szerokim świecie wciąż jeszcze szalała straszliwa burza wojenna... Gdy przypominam

sobie te chwile i snuję w myśli wspomnienia tak, jak wryły się one w naiwnej pamięci dziecięcej, nie chce mi się, doprawdy, wierzyć, że to wszystko kiedyś przeżyłem. Ale nieraz jeszcze zdarzają się niespokojne noce, podczas których przeżywam ten dramat dziecięcej duszy. I nieraz jeszcze budzi mnie ze snu żalobna procesja rannych i przejmujący ich jęk...

Z wyżyn na niziny.

*Zeslij z swych, Muzo, wyżyn natchnienie
I poetyckiej upust daj wienie!
Myśl ma napróżno wzlata ku Tobie,
A serce w ciągłej jęczy żalobie.
Niech Pegaz szybki w górę mię wzniesie
I ze mną razem zginie w bezkresie,
Abym porzucił wreszcie niziny
I bohaterskie opiewał czyny!*

*Tak żalosnemi zawodził glosy
Niewolnik Muzy, rwąc sobie włosy,
Aż, gdy kładł nogę w Pegaza strzemię,
Spadł niespodzianie z krzesła na ziemię.*

K.

Franciszek Szubert

(w stuletnią rocznicę śmierci).

Franciszek Szubert urodził się w Wiedniu w r. 1797 jako syn nauczyciela szkolnego. Posiadał on aż trzynastu braci, lecz żaden z nich nie doszedł do takiej sławy jak on. Talent muzyczny objawił się u niego nadzwyczaj wczesnie; ledwie się zaczął uczyć muzyki — wnet począł komponować, a już pierwsze utwory 11-letniego chłopca (pieśń „Hagar“, „Der Vatermörder“) w zdumienie wprawiły znawców. Nie odebrał on systematycznego wykształcenia muzycznego, lecz wczesnie zaznajomił się z arcydziełami swych poprzedników. Początkowo pisał Szubert same prawie opery, które w jego początkowej twórczości zajmują ważne miejsce. Z wielu jego oper tylko muzyka do opery „Rasamunda“ posiada większą wartość, czego brak innym, bowiem Szubert był wyłącznie lirykiem, nie zaś kompozytorem operowym. Co do głównej twórczości Szuberta t. j. pieśni to pi-

sał on głównie do słów Goethego, Schillera, Heinego, Müllera, Walter-Scotta, oraz swego przyjaciela Mayhofera. Pieśni pisał Szubert bardzo szybko, niekiedy po kilka w ciągu dnia. Oprócz pieśni pisał Szubert także liczne kompozycje fortepianowe, kameralne (kwartety i kwintety smyczkowe), symfoniczne oraz utwory kościelne, do tych ostatnich dodać należy szereg utworów okolicznościowych i sześć mszy. Początkowe mają rozmiary skromne, ostatnia zaś napisana na orkiestrę, lecz bez organów odznacza się ponurym, melancholijnym tonem, brzmiącym jak przecucie bliskiej śmierci. I rzeczywiście, przecucie to nie zawiodło wielkiego kompozytora, bowiem zmarł on w tym samym roku, w którym tę mszę napisał (1828 r.) w pełni artystycznej twórczości, przeżywszy 31 lat życia.

Ostatnio donoszą z Warszawy, że zmarł tam dnia 18.IV r. b. znany polski muzyk Henryk Młczyński. O życiu i dziełach jego napiszę w następnym numerze.

W. S.

Dział radjowy.

Jak uselektynić odbiornik detektorowy.

Zwykle odbiorniki detektorowe nie odznaczają się zbyt dużą selektywnością, ponieważ zaś teraz stacja gliwicka o sile 12 kw. pracująca na fali przybliżonej do katowickiej, zakłóca odbiór tej ostatniej, dajemy poniżej opis urządzenia, które zwiększa selektywność naszego aparatu, co da nam możliwość słuchania obu tych stacyj. Sposobów na to jest wiele. Jednym najbardziej rozpowszechnionym sposobem jest łączenie aperiodyczne.

Urządzenie uskuteczniamy w następujący sposób: do cewki dowijamy pewną ilość zwojów, które nie powinny przekraczać jednej szóstej uzwojenia, co zresztą można stwierdzić doświadczalnie; zazwyczaj od 6 — 12 zwojów. Jeden koniec tego uzwojenia łączymy z ziemią, a drugi z anteną; inne łączenia pozostają bez zmian. Powyższy sposób daje bardzo dobre wyniki.

J. Roth. (VII).



Ze sportu.

Dnia 5.IV odbył się na placu naszego gimnazjum mecz piłki koszykowej między gimnazjum im. Łukasińskiego w Dąbrowie i naszym, który zakończył się ponownym zwycięstwem dąbrowiaków w stosunku 42 : 22 (20 : 12, 20 : 10).

Dąbrowiaczy okazał się zespołem zgranym, kombinacyjnym, szybkim i doskonale strzelającym, to też bez większego trudu uporali się z naszą piątką, grającą poraz pierwszy w składzie: Garliński, Imieliński w obronie i Paciej, Paprocki, Niziński w ataku. Kosze dla naszych zdobyli: Paciej — 7, Niziński — 5, Paprocki — 1. Sędziował kol. Witkowski. Mecz 2-giej drużyny koszykowej naszego gimnazjum nie doszedł do skutku z powodu niestawienia się drużyny gimn. im. Staszica.

Rozstrzygnięcie konkursu

na propagandowy afisz miesięcznika „Nasz Świat“

Dnia 26 kwietnia nastąpiło w obecności p. prof. Glińskiej i p. prof. Tatomira rozstrzygnięcie drogą głosowania konkursu na afisz propagandowy „Naszego Świata“.

W losowaniu brała udział oprócz specjalnej komisji cała rysująca część klasy ósmej (miętyle z racji znajomości malarskiej, ile starszeństwa). Pierwszą nagrodę przyznano pracom kol. Fińdzińskiego (VI), drugą kol. Sajdakowi (VII), trzecią kol. H. Tuszyńskiemu (VII), czwartą kol. Buchaczowi (VI) i piątą kol. Sitkowskiemu (VII). Oprócz tego wyróżniono prace kolegow: Rotha (VII), Spiechowicza (VII), Kułagi (VII), Hanysza (VII), Słocińskiego (VI), Mazurkiewicza (VI) i Zalewskiego (VI).

Kronika.

Z kółka historycznego. Dnia 29 marca b. r. kol. A. Lepiarz (VI) wygłosił na zebraniu członków kółka historycznego drugi odczyt z cyklu „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce“ pt. „Sprawy

wa wojska stałego za Jagiellonów i Stefana Bato-
rego". Następny odczyt tego cyklu wygłosi w naj-
bliższej przyszłości kol. Rusek (VII).

Z harcerstwa. W niedzielę, 22 bm. harcerze
hufca sosnowieckiego obchodzili uroczystie dzień
swego patrona, św. Jerzego.

W uroczystości tej brali także udział harce-
rze naszej szkolnej drużyny w liczbie dwudzie-
stu pięciu. Uroczystość rozpoczęto wysłuchaniem
mszy św., którą celebrował ks. szambelan Plen-
kiewicz. Podniosłe kazanie wygłosił ks. prefekt
Sobczyński, komendant harcerstwa na terenie Za-
głębia. Po nabożeństwie wszystkie drużyny odma-
szerowały do „lasku sosnowieckiego“, gdzie ks.
komendant odebrał raport od komendanta hufca,
wizytując następnie kolejno wszystkie drużyny.
Po raporcie odbyła się uroczystość przyrzeczenia
harcerskiego, a na koniec defilada drużyn przed
ks. komendantem.

Z naszej drużyny dziewiętnastu harcerzy
złożyło przyrzeczenia, stając się od tej chwili
prawdziwymi harcerzami.

Zawody strzeleckie. W mających się odbyć
w maju wojewódzkich, międzyhufcowych zawo-
dach strzeleckich w Kielcach wezmą udział rów-
nież i strzelcy poszczególnych hufców Zagłębia. W
tym celu wybrano 15-stu strzelców, którzy obe-
cnie odbywają przygotowawcze ćwiczenia co
miedzielę na strzelnicy w Katowicach. Należy
wspomnieć, że w tych ćwiczeniach bierze udział
aż 5-ciu uczniów naszej szkoły, a dotychczas zaj-
mują oni niepoślednie miejsce. Zawody mają się
odbyć zespołami po pięciu na 150 m. z wolnej ręki
i indywidualnie. Zwycięzcom wyznaczone będą
odpowiednie nagrody.

Dział rozrywkowy.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3.

Nawa, Apollo, Serenada, Zbaraż, Świież,
Warta, Irys, Albin, Tenis.

Całość: — Nasz świat.

Nagrodę w postaci książki Kasprowicza p. t.
„Księga Ubogich“ otrzymuje kol. M. Buchacz (kl.
VI) za trafne rozwiązanie zagadki oraz utworze-
nie największej ilości rzeczowników (138) z wy-
razu „aeronautyka“.

Szarady.

1) Czytaj mię wprost — ze mnie składają się
plony,
Czytaj mię wspak, a jestem zawsze czerwony.

2) Czytaj mię wprost, — jestem następstwem
po błędzie
Czytaj mię wspak — w trunków znajduję się
rzedzie.

Zadanie konikowe.

Posuwając się ruchem konika, ułożyć z po-
danych sylab znany czterowiersz jednego z na-
szych wieszczów.

ja,	mło	dno	wszy	dzi	przy
je	ściu	przy	dzi	ścią	stkie
zem	cie	le	mło	ja	da
ce	ni	w szcze	łem	go	licz
le	ra	ro	wszy	lej	cie
zum	stkich	sza	le	ni	są

Za trafne rozwiązanie obu szarad i zadania
konikowego przeznacza się nagrody książkowe.
Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 25
maja b. r.

Odpowiedzi redakcji.

J. Gerard. „Wycieczka do Ojcowa“ napisana
starannie, lecz bezbarwnie.

E. Brzozowski. Ponieważ w numerze niniejszym
umieszczamy już jeden artykuł z działu regjona-
listycznego, przeto Wasze „Wrażenia z wyciecz-
ki“ rozpatrzmy do przyszłego numeru.

W. Sandelewski. Dziękujemy, umieszczamy.

Od redakcji.

Redakcja składa podziękowanie kolegom J.
Karskiemu (kl. VIII) i M. Tarachowi (kl. III) za o-
fiarowanie jej książek na nagrody.